



Organ „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIEJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.
Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:
Półrocznie 4.000
Rocznie 8.000
za granicą 10.000

Adres Redakcyi i Administracyi:
»Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curytyba
PARANA — BRAZYL.

OGŁOSZENIA
po 100 reisów od wiersza
drobnym drukiem. Opłata za wszelkie
ogłoszenia z góry.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

7 Kwietnia 1911 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XIX. N. 14.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:
»GAZETA POLSKA W BRAZYLII«
Caixa postal B.
CURITYBA — PARANA — BRAZYL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwany „vale postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postaes“ można wysłać pieniądze w liście poleconym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcyi z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratorem pisma, lub prenumeratorzy życzący sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcyi“ raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcyja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“ przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

W Paranie. (Brazylja.)
P. Holubek Araucaria
Bolesław Kłosowski Ponta Grossa
Jan Puchalski Sao Matheus
Jan Szkleniarz Prudentopolis
Adolf Schirl

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
Austrii, 15 Koron.

Swój na swego.

Tak się dziś marnie plecie,
Na tym Bożym świecie
A człowiek, który w złym uparty,
Ginie marnie!
Bo czarne były życia jego karty.
M. G.

Czarne są z życia karty tych, którzy nie chcą poznać białych kart życia bliźniego. Prawda, że biała karta naszego życia wymaga od nas pewnych zasad i obowiązków, które na człowieka z charakterem czarnym wkładają pęta i zmuszają jego lekkomyślne zasady i zbyt długi język do wstrzemięźliwości. Naprzekład uszanowania cudzych zasad i przekonań. Jak również powstrzymuje długojęzycznych do wyrażania się o osobach nie obecnych, chociaż znajomych z obowiązującą oględnością. Tęgo wymagają od każdego człowieka zasadnicze obowiązki nie tylko dobrego towarzystwa, ale i elementarne obowiązki ludzkości!

Wszyscy o tem wiemy, że człowiek sam żyć na świecie nie może?

A my więdząc o tem dobrze, popełniamy całe masy przestępstw moralnych, szkodzących tak tym osobom pod których adresem popełniliśmy szkodliwe przestępstwo, jak niemniej i nam samym, którzy to przestępstwo stworzyliśmy...

Przypatrzy się własnym naszym czynnościom z bliska, bez odstępów. Co tam znajdziemy: Swary! dąsy, obelgi, kłótnie, potwarz, oszczerstwa i całe stopy tego rodzaju pigótek, które żyły człowiek dla swego własnego brata-ziomka i rodaka całe życie bez przerwy zaprawia. Swój do swego! Takie było kiedyś hasło Polaków. Swój na swego! Taka jest dziś praca rodaków:

I niestety z każdym dniem co raz to więcej złego. Co raz to więcej nieprzyjaciół. Co raz to więcej wrogów. I to nie Turków, Tatarów, lub jakich plemion dzikich, ale swoich własnych?

Dziś to już nie partje, lub jakieś stronnictwa partyjne, lecz osobniki pojedyncze zażerają się wzajemnie. A każdy z tych ma pretensje do wielkości i znajomości spraw wszechświatowych.

Dawniej gdy w jakiej resursie, w ogrodzie, lub na przechadzce, spotkało się kilku znajomych majstrów różnych rzemiosł, toś widział Sz. Czytelniku, że łączy tych ludzi pracy, wspólny los ich życia i stanowiska. Ze ich łączy wspólna dola, i niedola, tak w sprawach pracy jak i w sprawach narodowych. Tam nie padło słowo krzywdzące, dobre imię bliźniego, lub szarpające sławę konkurenta w interesie fachowym. Wśród ludzi dawniejszych panował szacunek nie kłamany, a naturalny, uczciwy i wszechstronny.

Jakżesz inaczej dziś się dzieje: dla czego nie tak jak dawniej?

Dlatego że dawniej doskonalono się w tym zawodzie jaki sobie dany człowiek obrał.

To też każdy rzemieślnik był w swoim fachu doskonałym, i to co miał powierzone to wykonywał bez zarzutu, a nieraz wprost po mistrzowsku.

Nikt się fachu swego nie wstydził, owszem każdy był dumni ze znajomości swego rzemiosła i tym się szczycił.

Jakżesz dzisiaj jest inaczej?

Bohater i patriota pułkownik Kiliński nie wstydził się że jest szewcem! A ilu dziś mamy takich, którzy się wstydzą uczciwego swego rzemiosła.

Nie panowie, nie tędy droga!

A ten kto się swego fachu wstydzi, to go nigdy dobrze znać nie może, i nigdy nie będzie dobrym majstrem, tylko fuszerem i partaczem, i rozumie się, że fuszer i partacz nigdy nie będzie porządnym człowiekiem, takim jak być powinien. A przyczyna złego jest ta, że sam nie umiejąc nic zrobić dobrze, nie może o drugich mówić dobrze, tem bardziej, że najgorszy partacz zawsze gani najzdolniejszych fachowców, a chwali bezwstydnie swoje partactwo!

Tak jak z rzemiosłami, lub innymi kunsztami, ma się rzecz i z charakterem człowieka.

Człowiek porządny, uczciwy, zasadniczy, z charakterem szlachetnym, nigdy w życiu nikomu w drogę nie wejdzie. Człowiek prawy nie ośmieli się nigdy szarpać sławy bliźniego, po za jego plecami. Człowiek uczciwy i inteligentny nigdy ujemnie się o nikim nie wyraził. Jeżeli dziś spotykamy każdego dnia, że dzieje się wśród nas całkiem przeciwnie, to musimy o tym wiedzieć, że to straszne zło i cała ta nikczemność pochodzi tylko od ludzi złych i nikczemnych. Od ludzi tak marnych i zdeprawowanych, którzy już nic nie mają do

stracenia, bo sami już tak nisko moralnie upadli, że już się dźwignąć nie mogą.

Więc nic dziwnego, że dziś bezustannie słyszymy, już nie obmowy, ale wprost zdzieranie skóry żywcem z bliźniego. Słyszymy to wszędzie bez najmniejszej żenady, jak takie pierwsze lepsze indywiduum, rozpoczyna zatruty fałszem, nikczemnością, błagą i bestyjalnością obmierzły język i bryzga jadem na wszystkie strony. Taka bestyjalna kreatura obrzuca błotem i potwarzą wszystkich, tak znajomych, jak i nieznajomych, jeżeli czuje, że uchodzi to bezkarnie.

Jeżeli widzi, że niebezpiecznie spotwarzać ludzi, wtenczas taki moralny nędzarz obrzuca bluźnierczymi słowami Kościół i Wiarę.

Taki zgargrenowany wyrutek, ośmiela się tak daleko, że wśród wielu katolików bluźga bluźnierstwa i krzyczy: precz z Kościołem!

Co to jest? Co to znaczy? Czy my Polacy katolicy już tak nisko upadliśmy, że na zebraniach polskich Towarzystw jeden od szczepieniec z naszej ludzkości, jedna zdeprawowana marnota śmi krzyzczyć precz z Kościołem i t. p.

Więć doszło już tak daleko, że my dziś nie umiemy obronić ani przez jedną chwilę tego, co nasze dziady i pradziady przez całe wieki bronili?

Czemżeż więc my jesteśmy?

Chyba przestaliśmy być Polakami katolikami.

Jeżeli ktoś ma za kult djabła lub jakie inne licho, to nas to nic nie obchodzi, i niech sobie każdy robi ze swoim sumieniem co mu się podoba, to jest jego sumienia sprawa.

Lecz wara odszczepieńcom bluźnierstwami zohydzać wiarę współbraci co zostali wierni zasadom swych ojców. Czy tak już dziś upadliśmy nisko, że na nikczemne bluźnierstwa jednego odszczepieńca nie było komu reagować?

Naród Polski katolicki, który nikomu w drogę do jego osobistych przekonań nie wchodzi, nie pozwolił żadnemu odszczepieńcowi bezkarnie bluźnić i sztydzić z wiary i naigrawać się z kościoła.

Inaczej dojdzie do tego że wśród nas Polaków zapanuje straszna niezgoda, która okryje nasz naród straszną hańbą. Niechże powstrzymają swe języki bezwyznaniowcy,

Władysław Herman i Jego Dwór

przez ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

5.) (Ciąg dalszy.)

Przy końcu modlitw podczas ślubu odma-wianych, wyjął sztylet i oglądał go z spokojną rozważą, potem zbliżył się do księcia i Han-ny odchodzących od ołtarza i oddawszy głę-boki pokłon, rzekł:

— Przyjm pani moje usługi, przyjm usługi tej ręki nawykłej do bronienia twego męża.

Ale podczas tych słów nie mógł wstrzymać szyderczego uśmiechu, który tak był wydatnym, że Hanna odwróciła głowę. Tymczasem Zbi-gniew, wyjąwszy worek pełen srebra, oddał go swemu powiernikowi.

— Te pieniądze mogą mnie zapewnić o milczeniu. Jest to pewny sposób zachowania tajemnicy.

— Znam ja pewniejszy — odparł pocichu Mestwin i znów się ukloniwszy, wyszedł wraz z kapłanem drzwiami wodzącymi nad brzeg Wisły.

W kilka chwil później usłyszano słaby krzyk i wkrótce potem łoskot podobny do tego, jaki sprawia ciężkie ciało wrzucone w wodę. Za-

drzała córka Wszebora, Zbigniew mimowolnie cofnął się kilka kroków.

— Idź, moje kochanie — rzekł do żony idź do swojej komnaty, ja zaraz za tobą po-spieszę.

Postulszna radzie Hanna niepewnym odda-liła się krokiem, a Zbigniew sam został w ka-plicy. Są chwile w życiu, kiedy człowiek oto-czony weselem i szczęściem, wśród przyjaciół, po osiągnięciu celu najgorętszych życzeń, przy-pomni nagle swoje winy, przypomni nieszcze-ścia mogące nań runąć, a wtenczas smutek okropny jest jego udziałem, trwa tylko przez jedną chwilę, ale ta chwila zatrąwa radość serca, ta chwila jest piekłem. Właśnie w po-dobnem był Zbigniew położeniu. Sam wśród nocy, u stóp ołtarza, otoczony przepychem i bogactwem, po dopełnieniu najwyższych pra-gnięć, czuł jakiś ciężar na sercu.

Wszystkie kłeski i niebezpieczeństwa mo-gące nań się zwałić, stanęły mu na myśl, a choćby w innym czasie nie wdzyrzał się na ich wspomnienie, uczył teraz nieznośną, nad-zwyczajną trwogę. Ujrzał przeklinającego ojca, ujrzał postawę Wszebora wyrzucającego mu porwanie córki, i widział Mieczysława pałasz, na swoją podniesiony głowę. Zobaczył najza-ciętszych wrogów przesuwałających się przed oczyma, dawne zatarte pamiętki ozwały się groźnie, popełnione występki tłumnie się gro-madziły w jego umyśle. Chciał kilka razy wyr-wać się z tego przykrego położenia, ale jak gdyby przykuty pozostać musiał na miejscu, głowę oparł o ołtarz, przed którym niedawno

najwyższe czuł szczęście, i pogrążony w roz-pacz, zapomniał o żonie. Zamknął oczy, nie mogąc znieść światła błyszczącego w kaplicy oświeconej licznymi lampami, których blask podwoił się odbity od bogatych naczyń i zło-tych krzyżów. Dopiero usłyszane kroki Me-stwina wróciły mu przytomność i wstydząc się słabości, porwał się z miejsca, a udając najwyższą radość, poszedł ku niemu.

— A cóż — zawołał — czy pomogło sre-bro, czy nie wyda tajemnicy?

— Naco — odparł ze zwyciężnym uśmie-chem Mestwin — naco tak drogiego używać kruszcza, kiedy nierównie podniejszym można wymódz milczenie i wieczne milczenie? — To mówiąc, pokazał panu swemu sztylet, z które-go krew świeżo wylana kroplami spływała.

— Niepotrzebna zbrodnia — rzekł oziębłe Zbigniew, który już odzyskał był moc duszy.

— Niemają jest rzeczą życie człowieka — rzekł Mestwin i gdyby nagła nie wymagała tego potrzeba, nie byłbym dni jego skracać.

— Mestwinie, zazdroszczę ci tak zimnej krwi, tak zimnego serca!

Po tych słowach, roześmiał się Mestwin i pytał Zbigniewa o rozkazy, mówiąc, że zape-wne teraz zechce sam pozostać.

— Wyslij natychmiast gońców, Mestwinie, — zawołał książę — do moich zamków, do moich przyjaciół; niech zaraz siadają na koń i tu przybywają. Trzeba nam się przygotować na wszelki przypadek. Może za kilka dni krew na tych dziedzińcach lać się będzie.

— Jużem wszystko przewidział i wszystko

poczynił, Jutro, najdalej pojutrze ten zamek napelni się ludźmi gotowymi umrzeć za księ-cia mego i pana. Ale najlepiej trzymać wszy-stko w skrytości i nikomu nic nie wyjawiać, morze przejdzie burza i nie rzuci piorunu, o-czem jednak bardzo po wczorajszych pogroź-kach wątpię.

— Nieoszacowany przyjacielu! — krzyknął Zbigniew; rzucając się w objęcia Mestwina — odprowadź mnie do pokoju żony.

Książę polski, wzięwszy za rękę rycerza, udał się do pięknej Hanny. Zastał ją klęczącą przy obrazie Matki Zbawiciela. Za przybyciem męża powstała i pospieszyła na jego przyjęcie.

— Zbigniewie, nieznana twoga opanowa-ła me serce całą mą duszę przeraziła. Czy nie spotkało jakie nieszczęście sługę Bożego, który przed chwilą połączył nas na zawsze?

— Nie wiem — odparł Zbigniew — sty-szałem jakiś łoskot.

— Zapewnie, pani — przerwał Mestwin — łoskot sprawiony rzuconymi pieniędzmi do Wi-sły przez tegoż sługę Bożego, który mi odpo-wiedział, że nie potrzebuje zapłaty dla zacho-wania tajemnicy.

Słowa Mestwina, szyderczym wyrzeczono-głossem, nową bojaźnią napelnili serce Hanny. Wtem zbliżył się do niej rycerz niemiecki i uklęknąwszy przed nią, zawołał

— Witam cię książęno, witam cię moją pa-nią, — i śmiałą rękę wyciągnął po rękę córki Wszebora

Odskokczyła w tył o kilka kroków Hanna,

Niech nie rozdrażniają krwawych ran, zadanych od setki lat przez wrogów własnym braciom. Jesteś synem Polski, bądź dla brata bratem, a nie wrogiem. Nie najgrawaj się z tego co brat twój za świętość uważa!

Nie bluźnij z tego za co twój ojciec krew przelewał.

Nie rozrywaj tej piersi co cię własnym mlekiem karmiła.

Bądź Polakiem nie z nazwiska a z czynu i ducha.

Gdy te zasady zachowamy wtenczas nikt nas szarpać nie będzie, a szanować wszyscy!

Z koczowiska Indyan w Paranie.

(Ciąg dalszy)

Bino z polecenia wywiązał się znakomicie. Zaraz za pierwszym porozumieniem się z podejrzany właściciel gruntów przy Stefanie, przyszedł z nim do zgody i nabył roszę za dwieście milów. Stefan tym nabytkiem powiększył posiadłość w dwójnasób, lecz nie był syt ziemi i nadal.

Oglądał się za więcej. Gdzie można nabyć więcej? pytał Fogassa. Fogassa śmiejąc się z zaborczywości Słowianina wskazywał okiem niezmiernie obszary, ciągnące się po za jego posiadłości i ginące daleko na widnokręgu, hen u szczytów Gór Nadzieji. Tam! powiadał jest ziemia do brania, bez pana, bez właścicieli, taka jaką ja Bóg Ojciec stworzył w pierwszym dniu stworzenia. Równocześnie pouczał go jak ma brać w posiadanie i Stefan gotów zawsze do brania zagarnął znów w przeciągu roku drugi raz tyle, ile już posiadał. W ten sposób w ciągu lat trzech posiadał a właściwie nazwał swym, bez protestu okolicznych osiedleńców, olbrzymi szmat ziemi, równając się w obszarze pięciu lub sześciu folwarkom w Galicyi. Zagarnął prawie wszystko wzdłuż rzeki do Bina, a w tyłach rozciągnął granice swej zwierzchności po pierwsze stopnie Gór Nadzieji i nie mógł tylko posunąć się w dół rzeki, gdyż tam mieszkali bugrzy, którzy pod kacykiem Ziripia rościli sobie prawie do okolicznej ziemi. Spryt i zaborczość galicyjskiego chłopca stały się wkrótce przy słowiu w Dolinie Ivahy. Z Wyrwyduba, co zresztą trudno było wymówić Brazylijanom, przewano go Werumą, to jest świdem, i żartowano sobie nieraz z tego, tłómacząc, że Stefan rzeczywiście jest świdem, który w wierciwszy się pomiędzy Brazylijanów na Ivahy, spycha ich na bok jak trzaski i świdruje coraz głębiej, coraz szerzej miejsce dla siebie. Pomimo tego nie zazdrościono mu powodzenia i zaborów, bo którzy mogli zazdrościć komu brania tego, czego była wszędzie moc nieprzebrana i z czego każdemu brać było wolno do woli. Żartowano tylko, a Stefan wiedząc doskonale, że są to jeno żarty, śmiał się wraz z nimi sam z siebie i w ten sposób wszyscy żyli w pokoju i przykładnej zgodzie

Takim był Stefan i jego powodzenie, gdy zawitał doń na początku tej powieści stary Paulista Fogassa.

Fogassa przybywszy do portu Stefana upiął czółno do pała przy brzegu i wylądował. Stał się w zagrody kłasnął silnie raz i drugi w dłoń, a gdy z wnętrza chaty odezwały się głosy, by raczył wejść, otworzył wrota i szedł śmiało do chaty.

Bom dia Senhores! Bom dia comadre! (Dzień dobry panowie! Dzień dobry kumie!) zawołał stając na progu z olbrzymim kapeluszem w ręku i kłaniając się z gracją w około osobom obecnym.

Bom dia! Bom dia! (Dzień dobry!) Dzień dobry! odpowiedzieli mu wszyscy podczas gdy gospodarz wysunął już stołek by nowoprzybyły gość usiadł.

Comadre manda muita lebranca! (Kuma

przesła wiele pozdrowień) dodał jeszcze Fogassa zwracając się ku Stefanowej i dygając przed nią. Potem podał rękę każdemu z osobna i gdy w ten sposób przywitał się ze wszystkimi usiadł na podanym sobie stołku.

Zaczął się zwykła pogadanka o tem jak się gospodarze domu miewają, czy zdrowi, potem jaka na dworze pogoda i czy woda w rzece opada i czy deszcz będzie wkrótce. W czasie tego gospodynini zakrzętała się w kuchni, by przyjąć czemś ulubionego gościa i przyjaciela domu, i nie upłynęło dziesięciu minut, gdy wszyscy pili czarną wonną kawę, gwarząc między sobą poufnie. Towarzystwo oprócz gospodarzy i Fogassy składało się jeszcze z dwóch innych mężczyzn gości, z których jeden biały bawił u Stefana od dnia poprzedniego, drugi zaś czerwonoskóry młody Indianin przybył do gościnnego osadnika o małą chwilę przed Fogassą.

Gość biały siedział na niskim zydlu przy ścianie i trzymając na kolanach małego Jurka pouczał go coś o kamkach, których malec miał całą garść w ręku. Był to mężczyzna młody, wysokiego wzrostu i atletycznej budowy ciała. Rysy twarzy miał ostre, jakby w granice kute, głowę owalną wydłużoną, typu północno-amerykańskich Indian lub prawdziwych Yankesów, czoło wysokie, nos orli, usta niewielkie i ścisłe, jakby rzadko kiedy je otwierał. Oczy miał siwe z których biły odwaga i energia, spojrzenie bystre i przenikliwe a równocześnie tak spokojne, że każdy kto by nie zwrócił był uwagi na niezwykłą postać czło-wieka w tych stronach Parany, musiał ją zwrócić natychmiast spojrzawszy mu raz tylko w oczy.

I naprawdę, niezwykły był to człowiek, tak niezwykły, że przestępstwem by było przejść w powieści koło niego, nie wspomniawszy o nim czegoś więcej. Był to w Polsce i Polakom wcale lub bardzo mało znany typ człowieka. Był to „amerykański prospektor” to jest amerykański poszukiwacz przyrodzonych skarbow ziemi. Brazylijanie i Indianie wśród których od roku przebywał nie mogąc wymówić jego długiego i trudnego do wymowy nazwiska nazywali go powszechnie Janem lub Dżanem Amerykaninem. W rzeczywistości zwał się John Sullivan Whiteblood (czytaj Dżan Solliven Wajt-blood), pochodził z Wirginii w Półn. Ameryce i był pierwszym wody prospektorem z Gór Skalistych i Kordylerów meksykańskich. Nikt nie wiedział co robił w tych stronach i różni różnie o nim sądzili. Poszukuje diamentów! mówili jedni, trudni się myślistwem! powiadali drudzy. Ej, to sztuka mądral przebąkaliwali trzeci bardziej podejrzliwi i obserwujący, — on szuka skarbow Jezuitów, powiadali — które ojcowie pozakopywali, gdy Pauliści ogniem i mieczem burzyli ich osady i ztąd ich przepędzali na cztery wiatry.

Tak o nim sądzono, lecz w gruncie rzeczy nikt niczego uzasadnionego nie wiedział i trzeba było Amerykaninowi czaszkę żelazem podważyć by z głowy jego czegoś się dowiedział.

A było w tej głowie oprócz romantycznych wspomnień lat przeżytych, wiadomości nie miara. Wiadomości i światła na dolarów miliony i takie odkrycia, takie historie, iż trzeba by książkę o nim i o tem co wiedział napisać, by chociaż pobieżnie opowiedzieć, co się w niej mieściło.

Słowem człowiek ten był największym i bodaj czy nie największym prospektorem, jaki kiedykolwiek stąpił po lądzie południowo amerykańskim i winą jest tylko przedwczesnej jego śmierci, że Parana z kraju rolniczego nie przemieniła się dziś w kraj górniczy, że stuk kilofów, skrzypienie wind parowych i podziemi grzmot dynamitu nie głuszą dziś w zupełności szczytów fojsów i siekier po rosach i że ze wszystkich stron kraju nie spływają do morza w dziesięćkroć większej ilości od herwy i drzewa piniorowego, pociągi pełne rud srebra, ołowiu i miedzi, których złoża człowiek ten wyszedł i odkrył w dziewiczej tu-tejszej ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ale Zbigniew prosił ją by dała ten dowód łaski najwierniejszemu przyjacielowi.

— Chyba dla ciebie uczynię tę ofiarę — odparła księżna oddając swą rękę rycerzowi, który ją z taką siłą do ust przycisnął, że aż krzyknęła przerażona Hanna, ale w tym krzyku znać było przerażenia pomieszane z pogardą. Zrozumiał ten głos Mestwin, ścisnął usta, powstawszy, oddał głęboki pokłon i odszedł. Została się Hanna sama ze Zbigniewem.

— Odszedł już — po chwili rzekła, jak gdyby ciężar jakiś spadł z jej serca — odszedł — po tych słowach zamilkła, ale nagle porwała się z siedzenia, zbliżyła się do Zbigniewa i porywając go za rękę, z okiem pełnym rozrzwienia, głosem przenikającym do duszy, z zapalem cnoty i miłości zawołała.

— Mężu mój, oddał chytrego powiernika, odrzuć zdrady i obłudę dopóki czas jeszcze, odepchnij od piersi węża, nim w swoje zamknięte cię kłębę, z których się już nie będziesz mógł wydobyć. Zbigniewie, uwierz przecuciom mojej duszy. Mestwin grozi ci zgubą i niebezpieczeństwem. Mestwin jest twoim najczystszy wrogiem. Zbierz całą moc swoją i uwolnij się od tego szatana, który pod pozorem przyjaźni ma mi twoje serce; wróć do spokojności i cnoty. Czy myślisz, Zbigniewie, że nie spostrzegła twój zadumania? Czy myślisz, że kiedy dy cię pierwszy raz poznałam, że kiedy przychodziłam do ciebie w borach ciechanowskich czy myślisz, że nie spostrzegła burzy miotającej tobą? Ileż razy widziałam cię niespokoj-

nym, błędne wymawiającym słowa! ileż razy niepewny wzrok zwracałeś na mnie, a w tym wzroku znać było srogie wspomnienia i srogi przyszłości przewidywania. Tak, mężu mój, Hanna wie, żeś wiele złego popełnił, wie, żeś przekroczył powiećkroć granice nakazane ludzdom od Boga, a jednak oddała ci serce i rękę, bo cię kochała nadewszystko, bo wiedziała, że jesteś szlachetnym i wielkim, bo wiedziała, że żli doradcy, że obłudnicy i podstępni doprowadzili cię do przestępstw i gwałtów. A któż do tego czasu nieprawne wskazywał cele? Kto wiódł twe kroki dotąd po drodze skażenia i zepsucia? Mestwin, Mestwin, on cię zamieniał często szlachetnego i wzniosłego, na niskiego i niegodnego rodu i sławy naddziadów.

— Hanno — odparł uroczystym głosem Zbigniew — nadszedł czas wyznania ci moich przestępstw i odkrycia serca, bo nie myśl że chcę cię zwodzić. Nie, wystawię ci wszystko w prawdziwym świetle. Jedną tylko kochałam na świecie kobietę. Ty nią jesteś, a ta dla której wszystko poświęciłem, dla której naraziłem się na przekleństwo ojca i mordercze zamachy wrogów, nie będzie nigdy miała prawa wyrzucić mężowi, że krył się pod pozorem cnoty i sprawiedliwości. Tak Hanno, słuchaj mnie uważnie i nie przerywaj słów, które jedna tylko na tym świecie usłyszysz i raz tylko w życiu.

Tu zamilkł Zbigniew i jak gdyby sobie coś przypominał, dosyć długo dumął oparty o fi-



Na palmową!

Otóż Wierzbna, otóż Kwietnia
Zawitała nam niedziela!
Wnet nastanie chwila święta
Zmartwychwstania Zbawiciela.
Kościół jęczy w dzwonów jęki
I rozmyśla z cichym żalem:
Gdy Baranek sam na męki
Przyszedł w mury Jeruzalem,
Kiedy tuszcza, co za chwile
Ma nań wyrzucić gniew swój srogi.
Gościa w bramach wita mile
Palmy ściele mu pod nogi
Do świątyni gronem wszystkim
Idą młodzi, idą starzy;
Różczkę wierzby z młodym listkiem
Niosą świecić do ołtarzy.
Boga w mękach, Boga w chwale
Do swej duszy biorą żywo,
I na nutę boleściwą
Wyspiewują Gorzkie żale.

Orzeźwiony łzami wiary,
W serca w domy wieźba prosta
I jak każe zwyczaj stary
Różczką wierzby siebie chlosta
„Nie ja biłem — wierzba biła!
„Już za tydzień Zmartwychwstanie
Jak na rzece lodu bryła.
Niech się zdrowie krzepkim stanie!
Z niepamiętnych czasów świata
Taki zwyczaj trwa radośnie
I syn ojca, i brat brata
Poświęconą różgą chłostnie!..

Manifestacja antynatanowska.

W zeszłym miesiącu „Towarzystwo katolickich mężczyzn” w Krakowie urządziło manifestację przeciwko burmistrzowi Rzymu, Nathanowi. Jak wiadomo, burmistrz Nathan kilka miesięcy temu wyraził się o papieżwie w sposób, który wywołał w Watykanie żywe niezadowolenie i wywołał liczne protesty ze sfer klerykalnych. O przebiegu tej manifestacji „Czas pisze:

Rano po mszy św., członkowie Towarzystwa przystąpili zbiorowo do Komunii św., po południu zaś o godz. 4 ej w kościele św. Barbary odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Ojca św. a kazanie wypowiedział ks. Kuznowicz, jezuita.

Po nabożeństwie, w sali Domu katolickich rękodzielników i robotników odbyło się o godzinie 5 po poł. zebranie, zwołane przez Towarzystwo katolickich mężczyzn, celem protestowania przeciw napaściom Nathana. Zgromadzenie zaszczycił swą obecnością ks. biskup Nowak, przybyli profesorowie uniwersytetu dr. Wicherkiewicz i dr. Brzeziński, zastęp inteligencji i bardzo dużo mieszczanstwa krakowskiego. Na przewodniczącego wybrano prof. Brzezińskiego, który utworzył zgromadzenie przemową i udzielił głosu do referatu rady sądu kraj. wyższego p. Schneydrowi.

Referent w dłuższym przemówieniu dał wyraz oburzeniu swemu z racji wystąpienia burmistrza Rzymu, zakończył zaś postanowieniem rezolucji następującej:

„Wiek katolickich mężczyzn: 1) potępił w zupełności i z największym oburzeniem mowę Zjda Nathana, burmistrza miasta Rzymu, skierowaną przeciw godności Ojca św. Piusa X., zmierzającą do zbyszczeszczania tej godności, jak również i wiary naszej świętej. 2) Uchwala wystąpienie depeszy hołdowniczej do Ojca św. Piusa X. tej treści: „Wiek katolicki w Krakowie w ślad za Ojcem św. potępił wrogię wystąpienie Nathana, a Ojcu św. składa najgłębszy hołd miłości i synowskiego postępowania oraz zapewnia Go o zupełnym przywiązaniu

do Kościoła katolickiego i gotowości jego mę-
żnej obrony”.

W dyskusji zabierało głos kilku katolickich mężczyzn; między nimi p. Ligęza wyraził zdziwienie, że dotąd rada katolickiego miasta Krakowa nie uważała za wskazane zaprotestować przeciw wywodom Nathana; dalej podnoszono potrzebę organizacji katolików, zwołania wiecu katolickiego, utrzymania narodowego i katolickiego charakteru Krakowa, popierania katolickiego kupiectwa, występowało przeciw sztyrdarstwom w radzie miasta z przystępowania młodzieży uniwersyteckiej do Komunii św.

Po jednomyślnym uchwaleniu rezolucji przemówił dłużej ks. biskup Nowak, rozwodził się nad potrzebą stosowania się do zasad wiary katolickiej nie tylko w życiu prywatnym, ale i w publicznym, oraz nad potrzebą, utrzymania charakteru katolickiego Krakowa, zakończył zaś, udzielając zgromadzonym katolickim mężczyznom błogosławieństwa pasterskiego”.

Wiadomości z Brazylii.

Rio de Janeiro.

W ubiegłym tygodniu z powodu ulewnej deszczu który trwał bez przerwy przez przeciąg 24 godzin, większa część ulic została zalana. Wszelka komunikacja dłuższy czas była przerwana.

Znacznym napływ wody, nie mając ujścia, zalał nie tylko ulice, lecz też i domy, przynosząc niepowetowane straty. Mieszkańcy stracili całe swoje mienie, ratując życie uciekali na łódkach i jak mogli do miejsc bezpiecznych. Wiele rodzin których domy zalała woda, zo-

lar, podpierający bogatą komnatę, nareszcie w te odezwał się słowa.

— Kochanko mego serca, żono ulubiona, jestem zbrodniarzem. Choć jeszcze młody, uniesiony namiętnościami, daleko już zaszedłem w drodze niesprawiedliwości. Raz podsycała mnie chęć sławy, to znów żąda zaszczytów i wielkości. Nie jednogom już tą ręką stracił z tego padółu nieszczęść. Zdradą pozbywałem się wrogów, głuchym byłem na jęki niewinności, lub prośby pokonanego nieprzyjaciela. Wśród burzy i nocy zatapiałem mój sztylet w serca podobnych sobie, wśród biesiad i radości, w śniących się puharach posyłałem śmierć w darze, zawziętym na mnie. Ale przyjaźni dopóki mi wierną była, nigdy nie zdradziła. Dlatego kocham Mestwina, bo nigdy mi się ani słowem, ani czynem nie przeniwierał. Tak Hanno, tak córko Wszebor, truchlejesz, ale już wyrzekła przysięgę, już moją jesteś, a choć trwoga twą duszę napełnia, widzę w twych oczach miłość dla Zbigniewa. Odtąd nasz los nierozłączony. Jeśli zstąpię do piekła i ty pójdziesz za moimi ślady, jeśli zasiądnę na tronie, i twoje czoło święta okryje korona. A chociaż twój Zbigniew był mordercą, zbrodniarzem, chociaż wszystko co może ciężyc na duszy człowieka, obarcza moje sumienie, musisz kochać mnie i kochać bez granic, musisz wszystko dla mnie znieść. Twe serce pała ogniem wszystko pożerającym. Zapomnij o zbrodniach i oddaj się miłości. Dopełniłem mego obowiązku, zrasz teraz Zbigniewa, a

wiem jednak żebyś mnie nie opuściła i za nie w świecie nie chciała rozłączać się ze mną.

To mówiąc, przyłożył do ust żony gorejące usta i przycisnął ją do piersi, z całym uniesieniem najgwałtowniejszej namiętności.

— Zgadłeś mężu mój — zawołała Hanna — zgadłeś, miłość moja wszystkie względy przemaga, a choć może teraz wieczności brama zamyka się przede mną, nie odstąpię Zbigniewa. Ale możesz nas oboje jeszcze uratować, wracając do cnoty, poskramiając burze miotające szlachetnym sercem. Upokorz się przed Panem Niebios — dodała wznosząc oczy i ręce ku niebu — zawołaj Panie, Panie, a usłucha cię Bóg i okiem litości spojrzy na grzesznika.

— Już zapóźno, Hanno — odparł Zbigniew — już zapóźno! Zdalekiem się posunął. Zbrodnia żadna mnie nie straszy, rzadko odzywają się zgrzyoty sumienia, bo w ciągłej wrzawie, wśród wojen i bojów, zapominam o własnych winach, by nowe popełnić, lub zaniebane dokonywać jeszcze. A jeśli Bóg zechce to spojrz na mnie, jeśli to Jego wola, wyratuje mnie z tej toni jeśli nie, niech się dzieje wola Boża. Poświęconym na wszystko, na tej ziemi nieraz znosiłem rany i okropne bólesci, nie przestraszyły mego serca zbrojnych wojsk tysiące, ni miecze na moję wzniesione zgubę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tali w bardzo opłakanym stanie nie mając dachu nad głową, chroniąc się w kasarniach, stacjach kolejowych i wagonach znajdujących się na stacyi.

Pociąg udający się do Petropolis zatrzymał na drodze zalanej wodą i zawałonej błotem. Pasażerowie oburzeni porzucali okna i drzwi, co zmusiło administrację kolei prosić o interwencyę policji. Prawie na wszystkich przedmieściach jakoteż i wewnątrz miasta większą ilość ulic zalała woda. Na przedmieściu Botafogo, kilka domów położonych przy stromych górach obwaliło się, przyczem kilka osób zostało zabitych i kilkanaście rannych.

Ogólne straty spowodowane przez burzę, są obliczone na kilkanaście milionów milrejsów.

Fatalna kąpiel. W ubiegłym tygodniu na przedmieściu Copacabana, przy brzegu zatoki zdarzył się bardzo smutny wypadek, którego ofiarą jest 5 osób. Oficer marynarki Fryderyk Borges z żoną i siostrą tejez P. Marjan Miranda z żoną i synem używali kąpeli przy brzegu zatoki, gdy nagle silniejsza fala pociągnęła ich w głąb morza. Na ich błaganie o ratunek przybył rybak Józef Castro, który wyratował syna Mirandy i jego żonę. Syn jednak, gdy tylko odzyskał przytomność rzucił się powrotnie w morze by ratować swych rodziców, lecz osłabiony utonął. Mario Miranda został przez rybaka wyratowany, lecz przy samym brzegu zmarł. Oficer Fryderyk Borges jego żona i siostra żony znalazły śmierć w nurtach morza. Trupy ich pomimo energicznych poszukiwań odnaleziono dopiero po kilku dniach. Wypadek ten sprawił bardzo smutne wrażenie na mieszkańcach stolicy federalnej, tembardziej że miejsce w którym nieszczęśliwi używali kąpeli było zazwyczaj spokojne a wypadki zatonięcia były bardzo rzadkie.

Rio Grande do Sul.

W lasach w municyplum D. Pedrito widziano przed kilkunastu dniami dużego lwa. Koloniści mieszkający w pobliżu gdzie był widziany lew są z tego powodu w poważnym niebezpieczeństwie. Grono strzelców zamierza odszukać króla puszczy i poczęstować go ołowianami pigułkami.

S. Paulo.

W Stanie Sao Paulo od niejakiego czasu odbywają się częste napady Indian na robotników pracujących przy budującej się koleji. Z tego powodu tutejsze biuro protekcji Indian, na rządanie dyrektora biura ze S. Paulo wysłało kilku Indian parańczyków władających dobrze tak portugalskim jak i indyjskim językiem by swą interwencją przyczynili się do uspokojenia wzburzonych Indian w prowincyi S. Paulo i o ile to będzie możliwe nakłonić tamtejsze szczepy do stałego osiedlenia na kolonjach przeznaczonych przez rząd na osady indyjskie.

Paraguay.

Cudzoziemcy zamieszkali w tej republice, jak donoszą dzienniki z Rio uskarżają się na brak gwarancji grożącej życiu i mieniu obywatelom podczas rozruchów rewolucjonistów. Z tego powodu rząd brazylijski zamierza zwiększyć załogę znajdującą się przy granicy i pozostawić jeden pancernik w Assumpcao stolicy republiki Paraguay w celu gwarantowania życia i mienia obcych poddanych.

Bahia.

W celu uniknięcia niepożądanych awantur rząd stanu wszedł w kombinację z opozycją, dając im część reprezentantów do Kongresu stanowego. Fakt ten został przychylnie przyjęty przez wszystkich, gdyż tym sposobem zapanuje spokój.

Parana.

Kongres Parański. Kongres Stanu zatwierdził budowę drogi kolejowej z nowo założonej kolonji Cruz Machado w pobliżu stacyi Marechal Mallet idącej do kolonji Rio Claro i do miasta Guarapuava. Wydatki na budowę tej drogi mają być ściągane z długu za szkry kolonistów z Rio Claro. Koloniści dłużnicy mogą wypłacać za szkry przy mającej się budować drodze, własną pracą.

Po ukończeniu nowej drogi, największa kolonja Rio Claro zostanie połączona z miastem Guarapuava, które jest zaliczone do największych wewnątrz Stanu.

Rio Negro. Ulewne deszcze i burze które nawiedziły miasto Rio Negro, spowodowały rozliczne szkody, wezbrane rzeki zerwały mosty a woda zalała różne posiadłości.

Piorun uderzył w skład materiałów kompanji E. F. Sao Paulo Rio Grande i spowodował pożar który trwało w czasie ugaszony. Podczas burzy, pioruny biły bezustannie między innymi piorun uderzył w dom p. Manoel Severiana, Stążący został kontuzjowany nie bardzo szkodliwie.

W rzece Rio Preto w tymże municyplum dnia 31 Stycznia utonął niejaki Tyrka polak, liczący 20 lat, mieszkaniec Luceny. Tyrka pracował przy budującej się tam koleji i w towarzystwie drugiego robotnika przeprowadził się łódką na drugi brzeg rzeki, gdy nagle na środku rzeki łódka się przewróciła, obaj jadący łódką wpadli do rzeki, Tyrka znalazł śmierć w nurtach rzeki, a towarzyszy jego zdołał się uratować.

Smutny ten wypadek zdarzył się w obecności licznych robotników, żaden z obecnych nie miał odwagi przybyć z pomocą tonącemu **Na rzece S. Lourenco** w tymże municyplum

zdarzył się podobny wypadek, którego ofiarą padł Domingos dos Santos, który przepływał tę rzekę na urzędzonej z kłoców tratwie. Na środku rzeki tratwa się rozbiła i Santos znalazł śmierć w nurtach wody.

KRONIKA.

Spis ludności. Stosownie do tutejszych praw, wkrótce ma się odbyć w całej Brazylii ogólny spis ludności. Wszyscy obywatele zamieszkałi w Brazylii, powinni udzielać urzędnikom spisu żądanych informacji, uchylający się od tego, placą kary pieniężne. Poniżej podajemy prawo podług którego urzędnicy spisu ludności mają się stosować, i w jakim wypadku mogą nakładać kary.

Art 1). Właściciele, dyrektorzy lub kierownicy fabryk, towarzystw sklepów, lub zakładów handlowo przemysłowych lub szkół, oraz osoby prywatne tak miejscowi jako i cudzoziemcy, zamieszkałi w jakiejkolwiek części Brazylii są obowiązani udzielić Dyrekcji ogólnego spisu informacji które będą żądane stosownie do prawa podług którego odbywa się ogólny spis ludności.

Art 2). Informacje polegają w dokładnej odpowiedzi na zapytania podane na oddzielnych formularzach, na których należy każdemu właścicielowi lub gospodarzowi wypisać dokładnie ilość osób w jego domu zamieszkałych stale.

Art. 3). Kto nie zechce przyjąć od urzędnika formularza i nie odpowie na podane w nim zapytania w oznaczonym czasie płaci 50 milrejsów, 100\$ placą gospodarze domów lub właściciele sklepów, zakładów lub fabryk, którzy nie wypełnią należycie formalności o spisie ludności podanym w formularzu.

Kara będzie podwójną jeżeli odpowiedzi w formularzu nie będą prawdziwe. 500 mil. kary placą ci którzy w grubiański sposób zaprotęstują przeciw żądaniu informacji, lub obrażą urzędników.

Art. 4). Nakładać kary, mają prawo urzędnicy mianowani do spisu ludności.

Art. 5). Nałożona kara w obecności dwóch świadków, ma być zapłaconą w przeciągu 5 dni w agencji federalnej. W razie nie zapłacenia nałożonej kary, w oznaczonym czasie, takowa będzie ściągnięta przez Prokuratorję Republiki. Prócz powyższych kar, osoby które nie przyjmą formularza, lub uchylać się będą od jego formalności, są narażeni na proces kryminalny.

Radzimy naszym czytelnikom by się stosowali do powyższych informacji. Ci co nie umieją rozmówić się po portugalsku, w chwili przybycia urzędnika powinni zaprosić jednego z sąsiadów władającego tym językiem który mógłby służyć za tłumacza, kto nie umie pisać, niech poprosi kogoś piśmiennego o wyjęcie w wręczonym formularzu należnych informacji.

Powinnością jest każdego Polaka wyraźnie napisać że jest Polakiem, a nie Niemcem Austriakiem lub Moskałem.

Niech każda rodzina polska bez żadnych wykrętów śmiało i stanowczo napisze że jest Polakiem lub Polką — a tylko należy do zaboru austriackiego — rosyjskiego lub niemieckiego. Wszyscy nasi koloniści polscy powinni z całą stanowczością przestrzegać podczas spisu ludności że są Polakami i jako Polacy winni być zapisani w spisie.

Kto tego nie wypełnia należycie wyrządza narodowi polskiemu ogromną krzywdę a z jakiej racyi mają nas nazywać Niemcami, Moskałami, lub Austriakami, kiedy byliśmy, jesteśmy, i powinniśmy zawsze i wszędzie pozostać Polakami. Niechże więc nasi koloniści nie przekraczają a mówią śmiało i zapisują na formularzach prawdę że są Polakami: **Zwracamy uwagę** W nego Duchowieństwa ażeby w tej ważnej sprawie raczyło udzielić swych objaśnień swoim parafianom.

Budowlany w Kurytybie. W ubiegłym miesiącu marcu budowano w Kurytybie 90 domów z których 63 z cegły (z tych 14 piętrowych) a 27 drewnianych,

ukończono 3 domy murowane i 11 drewnianych. Pozostało do ukończenia nowobudujących się domów 76. Kurytyba rośnie, nowe gmachy wyrastają jak grzyby po deszczu, a lokale strasznie drogie, a co gorsza, że ich brak.

Podobno że planów na nowe domy jest gotowych z górą 300. Jest to liczba poważna i Kurytyba w krótkim czasie zmieni zupełnie swój dotychczasowy obskurny wygląd, do czego przyczyni się najwięcej budowa tramwai elektrycznych, i tak potrzebne zabrukowanie ulic.

Do szlachetnych serc

Łaskawych Rodaków i współbraci naszych od Zarządu „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.

Powodowani koniecznością łączenia się naszej Braci na obczyźnie w jedno bratnie koło które nazwaliśmy „Związkiem Narodowym Polskim w Brazylii“, pragniemy z całej duszy i serca nie tylko gromadzić Brac naszą do jednego Towarzystwa, ale chcemy i dążyć do tego będziemy i musimy ażeby Narod nasz uchronić od wynaradowienia, rozbudzić miłość i patriotyzm polski. W tym celu mamy zamiar zakładać i stopniowo rozwijać **szkolnictwo polskie**, oraz w miarę możliwości popierać handel i przemysł, a także zdobyć i polepszyć obecne warunki ekonomiczno poli-

tyczne i zdobyć stanowisko przynależne naszemu Narodowi, którego w samej Paranie liczymy 100 tysięcy.

Chcąc jakkolwiek podjąć w tym celu pracę jest nam **gwałtownie potrzebny „Dom Polski“** w Kurytybie, ponieważ funduszu potrzebnego do budowy „Domu Polskiego“ w Kurytybie nie posiadamy, przeto udajemy się z prośbą do **Was szlachetni Rodacy** którym los pozwolił szafować szczerą drobiwością i wielkością serc Waszych o pomoc materialną na budowę „Domu Polskiego“ w Kurytybie. Ufni w **Waszą** szczerą patriotyczną z góry składamy staropolskie Bóg zapłać.

Wszelkie datki prosimy przysyłać pod adresem „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“ Caixa B. **Kurytyba Parana.**

Lista dziękczynna Łaskawych Ofiarodawców będzie ogłaszana w „Gazecie Polskiej“ organie zwązkowym.

Nadmieniamy także, że Zarząd „Związku“ upoważniony przez Sejm w dniu 8 Stycznia b. r. rozpoczyna z dniem dzisiejszym sprzedaż Obligacyi „Związkowych“. Emisya i. liczy tysięcy numerów po 10\$000 numer Zwracamy uwagę Sz. Rodaków, że za każdy numer Obligacyi „Związkowych“ odpowiada cały komplet Zarządu.

Ufni w szlachetność uczuć potryotycznych naszej Braci rozpoczynamy tę pracę społeczną z tą nadzieją że my Polacy jesteśmy nie gorsi od innych, lecz jesteśmy i będziemy zdolni sprawy nasze poprowadzić właściwą drogą!

Niech tylko jedność i bratnia zgoda nie odstępują nas nigdy!

Tą dewizą złączeni dojdziemy zawsze i wszędzie do pożądanego celu!

Hasłem dziś naszym powinno być: **Jedność i Zgoda** to powinność jest Polaków Temu ręki nikt nie poda, Kto poważni swych Rodaków.

Zarząd.

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacyami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5.

Poniedziałki Środy i Piątki.

Stacje	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Kurytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 " 36 "
Bariguy	5 " 47 "	5 " 59 "
Araucaria	6 " 07 "	6 " 10 "
Guajuvira	6 " 41 "	6 " 41 "
Balsa Nova	7 " 13 "	7 " 15 "
Serrinha	7 " 37 "	7 " 46 "
Tamandua	8 " 29 "	8 " 31 "
Rest. Secca	9 " 19 "	9 " 29 "
Palmeira	10 " 03 "	10 " 06 "
Lago	10 " 33 "	10 " 35 "
Ponta Grs.	11 " 30 "	

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

Stacje	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. po p.
Palmeira	3 " 21 "	3 " 24 "
Rest. Secca	3 " 56 "	4 " 06 "
Tamandua	4 " 54 "	4 " 56 "
Serrinha	5 " 39 "	5 " 49 "
Balsa Nova	6 " 11 "	6 " 13 "
Guajuvira	6 " 42 "	6 " 45 "
Araucaria	7 " 16 "	7 " 19 "
Bariguy	7 " 37 "	7 " 39 "
Portao	7 " 50 "	7 " 52 "
Curityba	8 " 06 m. wiecz.	

POCIĄGI MIĘSZANE.

Nr. 7.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje	Przybycie.	Odejście.
Curityba		7.53 rano
Portao	8.13	8.15 "
Bariguy	8.30	8.32 "
Araucaria	8.56	8.59 "
Guajuvira	9.42	9.46 "
Caixa d'Agua	9.59	10.03 "
Balsa Nova	10.29	10.32 "
Serrinha	10.57	11.17 "
Tamandua	12.09	12.11 "
Restinga Secca	1.09	1.18 "
Palmeira	2. godz.	2.04 "
Caixa d'Agua	2.07	2.11 "
Lago	2.45	2.53 "
Ponta Grossa	2.08 po poł.	

Nr. 8.

Odchodzi w Poniedziałki. Środy, Piątki i Niedziele.

Stacje	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27. rano
Lago	7.37	7.21. "
Caixa d'Agua	8.15	8.19. "
Palmeira	8.22	8.28. "
Restinga Secca	9.10.	9.20. "
Tamandua	10.18	10.21. "
Serrinha	11.13	11.33. "
Balsa Nova	11.58	12.02. "
Caixa d'Agua	12.28	12.32. "
Guajuvira	12.45	2.50. "
Araucaria	1.33	1.37. "
Bariguy	2.01	2.04. "

Portao	2.19	2.25. "
Curityba	2.42 po poł.	

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO. Nr. 9.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje	Przybycie.	Odejście.
Serrinha		11.40 rano
Capivary	12.18.	12.20.
Lapa	12.55.	1.07.
Campo de Tenente	2.22.	2.30.
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr 10

Odchodzi w Poniedziałki, Środy Piątki Niedziele.

Stacje	Przybycie	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo de Tenente	8.04.	8.12
Lapa	9.27.	9.39.
Capivary	10.14.	
Serinha	10.54.	

CENY PRZEJAZDU Z KURYTYBY DO PARANAGUA.

I. klasą 11.400, tam i z powrotem 16.400. II. klasą 6.500, tam i z powrotem 9.600

Z KURYTYBY DO PONTA GROSSY.

I. klasa	18.200
II	11.100

Z KURYTYBY DO SAO PAULO.

I. klasa	60.000
II.	33.000

Z PONTA GROSSY DO SAO PAULO.

I. klasa	45.800
II.	24.500

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

Zaproszenie.

Niniejszem zapraszam Sz. Delegatów polskich Towarzystw w Kurytybie na zebranie w dniu 9 kwietnia na godzinę 1 po południu, w celu ułożenia dalszego programu obchodu rocznicy Konstytucyi 3 go Maja. **Wszelkie dysputy religijne wykluczone.** Prezes obchodu polskich Towarzystw w Kurytybie. Ignacy Pasielko.

TANIO DO SPRZEDANIA.

12 akrów dobrej ziemi, 2 domy mieszkalne i kompletne zabudowania gospodarskie — ziemi uogrodzona. Blizszych wiadomości udzieli Michał Cymon w Murcyi.

POTRZEBNI ZDOLNI STOLARZE

do fabryki fortepianów ESSENFELDERA, przy ul. Graciosa. Dowiedzieć się można u p. Alberta Witzinger przy ul. Liberdade Nr. 109.

Konsulat Austriacko-Węgierski

został przeniesiony na ul. 13 Maja Nr. 63.

POTRZEBA

Potrzeba pięciu zdolnych czeladzi stolarskich do zakładu stolarskiego Alfonsa Lubrano. Płaca dobra, tygodniowa. Plac Senador Correia (dawniej Largo do Ventura).

Zawiadamiam

Szanownych Rodaków, że mieszkam obecnie przy ul. **Carlos de Carvalho N. 81.** gdzie nadal pośredniczę w licznych sprawach:

Wyrabiam zwrot kosztów rodzinom, przybyłym na własny koszt i osiedlonym na roli.

Pośredniczę w biurach rządowych jako tłumacz.

Wyrabiam dokumenta do ślubów cywilnych — przyjmuję tłumaczenia wszelkiego rodzaju, — wyrabiam wolny przejazd dla osób życzących sobie sprowadzić z ojczyzny swych krewnych, znajomych i t. p. sprawy.

Aleksander Pawelski ul. Carlos de Carvalho 81.

Jest do wynajęcia w każdym czasie

Bryczka paro-konna ul. Carlos de Carvalho (na przeciwko szakru p. Brazilino Moury.) Pośredniczę w sprzedaży koni, tak furmańskich i wierzchowych, z czem się polecam **Jan Szczesny.**

Piękna Fisharmonia

nowa pierwszorzędnej Czeskiej fabryki jest do sprzedania Obejrzeć można w każdym czasie u Z. Majewskiego na Batelu.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie

„Gazetę Polską w Brazylii“.

Hauer Syn i Weiser

Otworzyli **DOM HANDLOWY** pod nazwą

»**Casa Metal.**«

Na Składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach ąła wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA cynkowa, **Maszyny Rolnicze** wszelkiego rodzaju. **Cement** i t. p.

KOMPLETNY ASORTYMENT wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

SKŁAD FARB malarskich wszelkich gatunków. **Pokost. Smary i Oleje.** **Terpentyna** i **Lakiery angielskie** i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, szyby do okien, **drut kolczasty** i wszelkich innych gatun.

Pługi najnowszej konstrukcji. Broń.

NACZYNIA KUCHENNE, NOŻE ŁYŻKI, WIDELCE, (Solingena) Garnki, Rondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

Porcelana. Kryształy. Wyroby ze szkła i fajansowe we wielkim wyborze.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możność sprzedaży **JAK NAJTANIEJ**. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Z czem się polecamy

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Nowembro 42. Skrzynka poczt 140. Telefon 482. Adres dla depesz: **METAL.**

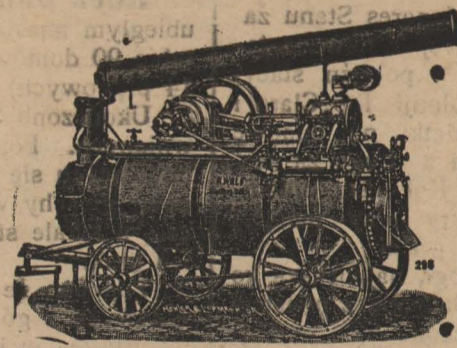
Wiktor Stachoń

już otworzył sklep towarów
łokciowych na ul. Commen-
dador Araujo Nr. 2.

ZAKŁAD POLSKI
golenia, strzyżenia i fryzowania
Edwarta Rychtera
otwarty codziennie przy ulicy
Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz
lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 rana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

© CURITYBA ©